

Smętni (prawie) trzydziestoletni

12 lipca 2007

Czasy nie są wesołe, więc przygnębienie i narzekanie wydają się zrozumiałe. Jednak co za dużo, to niezdrowo. Dlatego też rosnące uczucie niesmaku towarzyszyło mi podczas lektury książki „Frustracja. Młodzi o Nowym Wspaniałym Świecie” (Piotr Marecki i Jan Sowa (red.), Frustracja. Młodzi o Nowym Wspaniałym Świecie, Krakowska Alternatywa & Rabid, Kraków 2003). Jej twórcy są mili, zaprosili nas na dyskusję z okazji promocji, jednak my robimy pismo niezależne, także od wzajemnego poklepywania się po plecach. Wspominam więc o niej tylko dlatego, że wpisuje się w pewien szerszy trend polityczno-kulturowy, z jakim mamy w Polsce od jakiegoś czasu do czynienia.

Na ów zbiorek składają się teksty autorów związanych z kwartalnikiem „Ha!art” (całkiem zresztą niezłym) i tzw. Krakowską Alternatywą. Książka miała w zamierzeniu być „głosem grupy ludzi urodzonych w latach 70-tych”, rozczarowanych współczesną rzeczywistością. I tak właśnie jest. Ośmioro autorów, którzy przyszli na świat w latach 70., mniej lub bardziej dosadnie narzeka na obecne realia. I co z tego wynika? Ano nic – i w tym cały problem.

Niewiele te teksty łączy – prawie wszyscy autorzy są „sfrustrowani”, ale to za mało, by otrzymać coś sensownego i spójnego. Mamy tu wywody zupełnie przypadkowe (o przemianach w Kościele i religijności – autorka się w tym specjalizuje i gdzie by jej nie zaproszono, to właśnie na ten temat napisze) lub w dużej mierze przypadkowe (teksty o bezrobociu i reklamie – nawiasem mówiąc bardzo interesujących zjawiskach i szkoda, że tak „z boku” je tu ujęto). A teksty „na temat”? Gdyby były lepsze, to zamysł zostałby zrealizowany.

Czytając owe „sfrustrowane” rozważania nie mogłem pozbyć się uczucia niesmaku. Po latach entuzjazmu i propagandy sukcesu nagle przyszło ocknięcie. Antyglobaliści i „Generacja Nic” w „Wyborczej”, „Krytyka Polityczna” w warszawce, lamente w „Rzecie”, prof. Król i Piotr Najstüb wzywający do „obywatelskiego nieposłuszeństwa”... Gdzie oni byli kilka lat temu? Czemu wtedy tak bardzo nie narzekali? Bo bezrobocie było mniejsze? Bo w Sejmie zamiast Samoobrony była Unia Wolności? Bo zgniliznę dało się przypudrować i zaczesać? Brak refleksu czy instynkt stadny?

A niech tam, pał licho. Można by się cieszyć, że takie przebudzenie w ogóle nastąpiło, że debaty się toczą, że spory i krytyka, że to, co dla nas było jasne 5-7 lat temu, teraz stało się dostrzegane przez tych, którzy jeszcze niedawno za „oszołomstwo” uznaliby rozważania utrzymane w podobnym tonie. Jednak jaki refleks, takie zmartwienia. Jeśli się dobrze wyczytać w teksty zamieszczone we „Frustracji”, to łatwo dostrzec, iż problem jest tak naprawdę jeden: wielkie żarcie się skończyło, nastały realia południowoamerykańskie. Młodzieńdolni mają aspiracje, ambicje, oczekiwania, robią doktoraty, chcieliby animować różne „kultowe” inicjatywy, „zaistnieć” – a tu zaczyna brakować publiczności. Masy wolą „Idola” niż alternatywę, mecenat dysponujący zachodnimi pieniężkami przenosi się dalej na Wschód, by tam budować „społeczeństwo otwarte”, itd. Cóż więc pozostaje? Frustracja.

„Sfrustrowani” autorzy krytykują, ale jest to krytyka wykastrowana, a jej ostrze nader tępe (utemperowane?). Krytyka, którą uprawiają jest kalką myślenia i wartościowania autorstwa establishmentu. Jedyne, co ich odróżnia od starych wyjadaczy to młodość, ale tym gorzej świadczy to o autorach „Frustracji” – młodzi, a już upupieni. Koń by się uśmieł z tych tyrad, że SLD nie jest „naprawdę” lewicowe, że jako młodych twórców kultury traktuje się 40-latków. Dołożyć można natomiast ostro – i dokładają, jak ich starsi koledzy – Lepperowi, Radiu Maryja i motłochowi, który do demokracji nie

dorósł. Ale broń Boże opisać faktyczne bagno, wymienić z nazwiska sukinsynów lokalnych i centralnych. W efekcie otrzymujemy współczesnego polskiego kołtuna – nie z zabitej dechami wiochy, lecz z metropolii: wykształconego, bywałego w świecie, języki obce, postmodernizm itp.

W dodatku te banały... O ile w niektórych wspomnianych wcześniej nagłych przebudzeniach można znaleźć – przyznajmy to uczciwie – coś interesującego, jak np. w części tekstów z „Rzeczpospolitej” czy „Krytyki Politycznej” (inna sprawa to wiarygodność tego towarzystwa dla osób o dobrej pamięci i orientacji w różnych układach i układzikach), o tyle tutaj poziom refleksji jest mizerny. Rekordy bije jeden z redaktorów tomu, Jan Sowa. Jego rozprawka pt. „Frustracja polityką. O kryzysie rozumu i potrzebie odnowy ideologii” to jeden wielki (dosłownie) zlepek frazesów, ignorancji i zwykłych sprzeczności. Traktuje niemal o wszystkim – że demokracja nie jest idealna, a lepsze byłyby rządy „mądrzejszych” (już to przerabialiśmy na przykładzie Unii Wolności ze skutkiem wiadomym), bo kto to widział, żeby (cytat) „intelektualny prymityw, słuchający Radia Maryja” miał w wyborach tej samej wagi głos, co inteligencik. I że powinniśmy czerpać, konstruując model lepszego społeczeństwa, z dorobku Indian Północnoamerykańskich (szkoda, że nie Marsjan). I że przez wieki prześladowano kobiety, mniejszości seksualne i zwierzęta. I że „rządzący zawsze realizowali swoje własne interesy kosztem dobra ogólnego”. I tak dalej, w podobnym tonie liberalno-postępowych przemyśleń na poziomie góra trzecioliowym.

Do tego sprzeczności: na jednej stronie mamy, że społeczeństwo ubożeje – kilka stron dalej, że wraz ze wzrostem jego zamożności ukształtuje się klasa średnia (pożyjemy, zobaczymy, już 13 lat czekamy). Albo: PSL załatwił rolnikom fatalny system dopłat europejskich, wspierający głównie „gospodarstwa niewielkie, które nie produkują nic na rynek, a jedynie żywią swoich posiadaczy” (tak twierdzą w „Polityce”, a to mądra

gazeta, więc Sowa im wierzy) – kilka zdań dalej, że Polsce brakuje autentycznej lewicy, która zatroszczy się o biednych (gdyby opis działań PSL-u był prawdziwy, a Sowa konsekwentny, to powinien tejże partii dziękować właśnie za troskę o biednych, czyli właścicieli drobnych gospodarstw, on jednak chciałby, co zresztą będzie faktem, by gros dotacji trafiało do najbogatszych farmerów – to „leninowski” rodzaj lewicowości: do celu, jakim jest „postęp”, dąży się po trupach tych, którym rzekomo chciano pomóc). Oprócz sprzeczności mamy tu także ewidentne bzdury, jak twierdzenie o rozwoju państwa opiekuńczego, szczególnie pomocy socjalnej, darmowej opieki zdrowotnej i edukacji – w tych dziedzinach mamy akurat regres, zapoczątkowany zanim Sowa przyszedł na świat i stale się nasilający.

Nie inaczej jest z resztą tekstów – podobnie smętne i wewnętrznie sprzeczne są utyskiwania Aleksandry Więckiej, dziennikarki „Newsweeka”, że media stają się coraz bardziej durne (i kto to mówi?) i że nie jest z nami najlepiej, gdyż jedynie 600 tys. osób sięga w Polsce po „opiniotwórczy dziennik” lub „tygodnik opinii” (chciałoby się rzec: i całe szczęście, że tylko tylu). Na plus w całej publikacji wyróżnia się jedynie tekst Marcina Chruściela o edukacji, kilka ciekawych uwag można też znaleźć – niestety w owym mdlącym „sfrustrowanym” sosie – w artykule Piotra Mareckiego o sytuacji „młodej kultury”.

Jest tu narzekanie i kiepskiej jakości krytyka, ale nic poza tym. W omawianym zbiorze jedyną „pozytywną” propozycją jest strategia dezercji ze społeczeństwa konsumpcji. O święta naiwności – przypomina to historię faceta, który chciał uciec od „złej cywilizacji” i wyprowadził się do lasu. Pewnego dnia pod jego chatę zajechał... buldożer drwali. I tak samo będzie z autorami tego tomu – buldożer rynku i konsumpcji dopadnie ich prędzej czy później. Sądzę, że gdy tylko – po przezwyciężeniu recesji – przywiezie lepszą ofertę niż dzisiejsza, odechce im się dezercji i z ochotą wskoczą na jego zderzak. A jeśli się

mylę? Chciałbym się pomylić, bo zaczynam być nieco – nomen omen – sfrustrowany, gdy kolejne „buntownicze” inicjatywy okazują się albo wentylem bezpieczeństwa reżimu, albo ich poziom przyprawia o mdłości.

Autor: Remigiusz Okraska

Źródło: [“Obywatel”](#)